

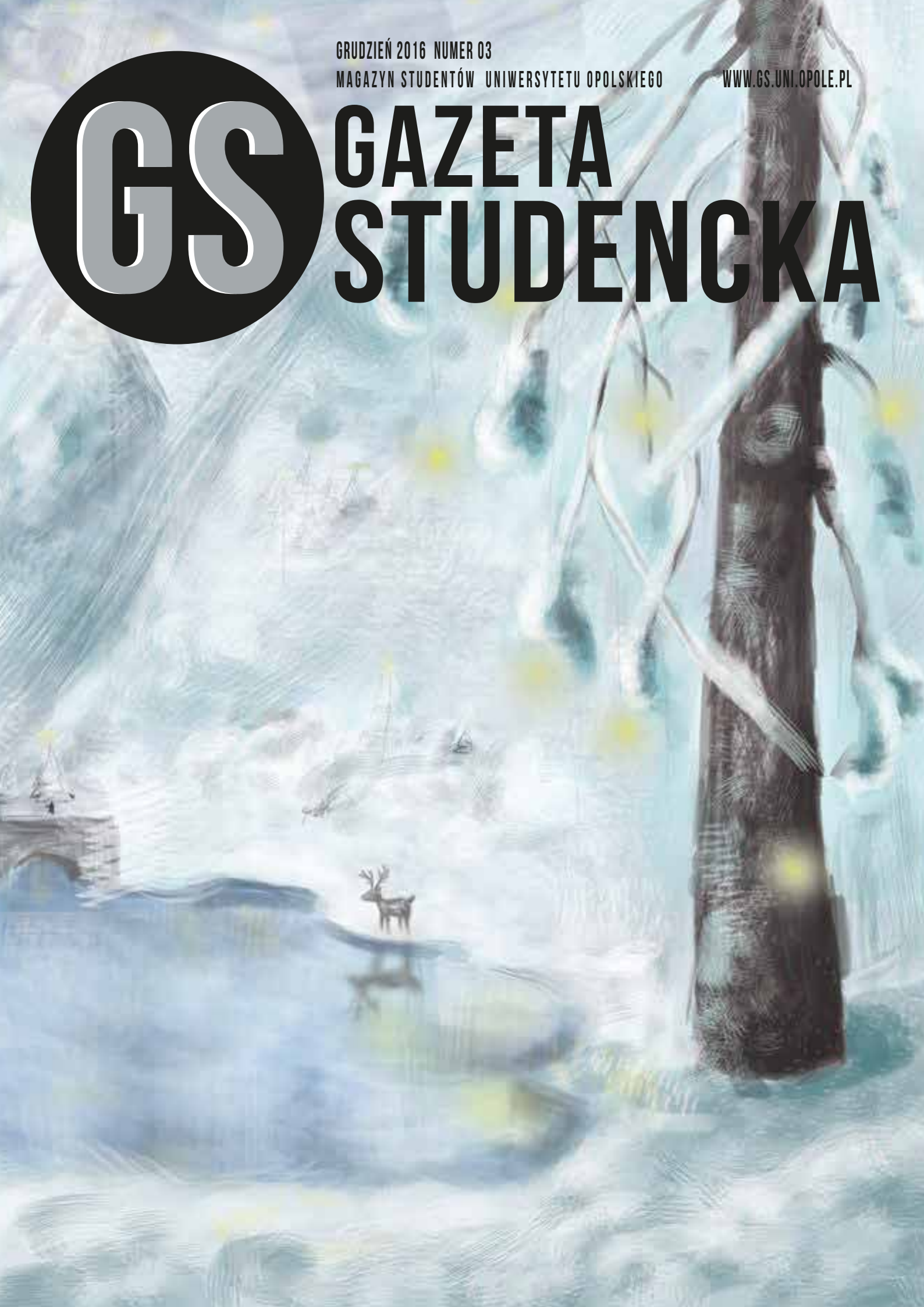
GRUDZIEŃ 2016 NUMER 03

MAGAZYN STUDENTÓW UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

WWW.GS.UNI.OPOLE.PL



GAZETA STUDENCKA





OD NACZELNEJ

W tym numerze przygotowaliśmy dla Was dawkę pozytywnej energii i inspiracji. Czym się inspirujemy? Wszystkim co nas otacza. Fascynują nas różne rzeczy, mgr Michała Krawca np. otwarte okna, bo mają w sobie jakąś tajemniczość - każą zastanawiać się, co dzieje się po drugiej stronie. O tym właśnie przeczytacie w kolejnym wywiadzie z cyklu "Poznaj swojego wykładowcę". Tadeusz Jedliczka, może nie zastanawiał się co się dzieje po drugiej stronie, ale nad tym co działo się kiedyś. Wspominał dziecięcą uciechę, a potem dzięki temu stworzył Fundację "Folwark Podzamcze". To właśnie z nim przeprowadziliśmy wywiad "Sercem we

Włoszczowie". Dawkę pozytywnej inspiracji do podróży i poznawania świata przekazał nam także Pan Witek, którego widzicie codziennie na naszym kampusie - to tekst o tym co ciągle jest ciekaw świata. My też jesteśmy ciekawi. Szczególnie tego, który czeka nas zaraz po studiach. Dlatego przygotowaliśmy dla Was przegląd opolskiego rynku, jednej z najgorętszych branż ostatnich lat - IT. Poza tym trochę kultury, czyli co słychać w galerii i w teatrze, a także w świecie kultury fizycznej. Sprawdźcie i dajcie znać jak Wam się podobało. Do usłyszenia już w nowym roku :)



WESOŁYCH ŚWIĄT!

Drodzy nasi Czytelnicy! Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzymy Wam chwili oddechu w szalonym studenckim życiu, czasu spędzonego z najbliższymi wolnego od trosk i myśli o rychło nadchodzącej sesji... Relaksujcie się, odpoczywajcie, korzystajcie z tego wyjątkowego czasu, ubierajcie choinki, gotujcie pyszności i świętujcie!

GS - GRUDZIEŃ 2016 - SPIS TREŚCI:

02/
OD REDAKCJI

04/
„SMIERĆ PRZYJEZDZA W ŚRODĘ”
#RECENZJA

06/07
POZNAJ SWOJEGO WYKŁADOWCĘ
#CYKL - MGR MICHAŁ KRAWIEC

10/11
CIĄGLE JESTEM CIEKAW ŚWIATA
#MINIREPORTAŻ

13/
STYPENDIUM
FELIETON + SONDA

15/16
GDZIE MOJE STYPENDIUM?!
#WYWIAD

03/
POKAŻ SIĘ
#CYKL

05/
WORLD PRESS PHOTO
GSW
#MIASTO

08/09
KARIERA W IT
#PRACA PO STUDIACH

12/13
SERCEM WE WŁOSZCZOWE
#WYWIAD

14/
W MIEJSCU X
#MIASTO

16/
SA REZERWY
#SPORT FELIETON

REDAKCJA POLECA

AGATA PATOŁA

Jest jesień, podobno powinno się słuchać smutnych kawałków. Ja jednak ostatnio czerpię przyjemność z muzyki Passion Pit i od kawałka "Lifted up" zaczynam każdy dzień. Niestety nic ciekawego nie przeczytałam, bo praca zabiera ludziom czas na czytanie - uważam, że to powinno być nielegalne! Poza tym, wracając do muzycznych uniesień, chciałabym Wam serdecznie polecić to, że Lilly Hates Roses gra The Smiths. Możecie w spokoju jeść mięso. ENJOY!

DAWID MACHECKI

"Harry Potter i przeklęte dziecko". Po kilku latach przerwy w księgarniach pojawił się kolejny tom przygód znanego czarodzieja. Mimo że nigdy nie byłem ogromnym fanem tej serii, to termin konformizm nie jest w tym przypadku mojej postawie obcy. Słyszałem wiele opinii na temat tej książki zanim trafiła w moje ręce, większość z nich była negatywna. Ja mam zupełnie inne zdanie. Mimo że z braku wolnego czasu nie udało mi się jeszcze jej w całości przeczytać, to z pełną odpowiedzialnością polecam tę lekturę. A jak wiadomo, przygody Pana Pottera są adresowane do każdej grupy wiekowej.

ASIA GERLICH

Natłok obowiązków związanych ze studiami nie pozwala zbyt na "szaleństwo kulturalne". Książka, którą ostatnio Wam polecałam, dalej czeka na mnie z kubkiem gorącej herbaty - najlepiej z pomarańczą i goździkiem. Zazwyczaj zimowe wieczory spędzam w towarzystwie reggae, żeby było cieplej na duszy. Pozytywny przekaz Tabu, że "ważne są w życiu marzenia" to świetna motywacja na gorsze dni. Ostatnio odkryłam też cover "If you leave me now" mojej kochanej Ani Dąbrowskiej. Zakochałam się w nim od pierwszego dźwięku.

OLA SATERNUS

Każdej jesieni gromadzę zbiór lektur, które oczekują na swoją kolej. Jeszcze w lipcu wypożyczyłam kilka pozycji Pratchetta, wielokrotnie polecanego przez moich znajomych. Pomimo że stoi już tak długo na półce, wciąż nie mogę się za niego zabrać. Jest jednak książka, którą już niebawem dostarczy mi kurier, to "Behawiorysta" Mroza, naszego, młodego, OPOLSKIEGO autora! Sądzę, że nie tylko fanów dobrego kryminału by zachwyciła. A podczas długich jesiennych wieczorów, jeśli chodzi o muzykę, stawiam zdecydowanie na Pink Floyd, lubię wspominać tegoroczną, wakacyjną wyprawę stopem, a dzięki "Wearing inside to outside" staje się to jeszcze bardziej klimatyczne :)

MAREK WIENCH

Grudzień spędzam jak zawsze z utworem "My December" Linkin Park, ale i z innymi akustycznymi wykonaniami, które pod koniec roku, dnia czy nocy smakują jakoś tak lepiej. Przez cały rok tyle się działo, tyle było szumu, że teraz mniej dźwięków jest bardziej wskazane. Liczę też na to, że jeszcze przed sylwestrem znajdę wystarczającą ilość czasu, aby móc obejrzeć w końcu serial "Belfer". Tak długo wszyscy oglądający zastanawiali się, kto zabił. Ja wiem, że autorem scenariusza jest Jakub Żulczyk, a to już znaczący trop.

WERONIKA ROLNIK

Głośniki opanowane przez dźwięki z "Peak Blinders". Na ekranie biorę się z opóźnieniem za "Młodego papieża". Póki co kupuję takiego Jude'a Law, choćby nie wiem ile kazali płacić. Diane Keaton... To po prostu trzeba zobaczyć (szok tym większy, im więcej pamięta się jej z Allena). Na razie serial jest niepokojący i za to go bardzo lubię. Polecam również "Nieziemski serial" - opierające się na obrazie Sorrentino cenne myśli Marcina Napiórkowskiego o współczesności, opublikowane w "Tygodniku Powszechnym". W literaturze: "Dziennik" Virginii Woolf. Ta pisarka mnie porusza jak mało kto. Teraz tym bardziej. A przy okazji naszej pięknej Jesieni - powróć do czarującego Juliana Kornhausera.

REDAKCJA



NUMER 03/GRUDZIEŃ 2016
ROK AKADEMICKI 2016/17

REDAKTOR NACZELNA: Agata Patola
PROJEKT, SKŁAD, ŁAMANIE TEKSTU: Monika Mitulla
AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Andżelika Gulczewska

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Justyna Adamus, Ola Desperak, Joanna Gerlich, Nicole Klepczyk, Dawid Machecki, Monika Mitulla, Agata Patola, Ola Saternus, Marek Wiench, Natalia Worek, Grzegorz Kaczmarczyk, Kinga Bura, Dominika Prabucka, Dominika Wilkowska, Wiktoria Kuźniak
KOREKTA: Weronika Rolnik, Natalia Pikul, Kinga Opolony

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl
 /gazetastudenckaUO
 /gazetastudencka
 gazetastudenckaUO@gmail.com

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski
pl. Kopernika 11a
45-040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ!

KAMILA BODNAR

BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE, III ROK

Kamila Bodnar jest studentką III roku bezpieczeństwa wewnętrznego. Jako studentka dobrze wie, jak ciężko pogodzić własne zainteresowania z czasem poświęconym na pracę zarobkową i dodatkowe obowiązki. Na szczęście od tego roku jej pracą jest jej pasja – Jestem instruktorem sportu o specjalizacji fitness. Prowadzę również zajęcia taneczne z dziećmi, a z dorosłymi aqua aerobic – mówi Kamila. Ze



sportem jest związana od lat. W tym sezonie powróciła do cheerleaderek z zespołu „Infiniti Cheerleaders” i znowu może kibicować drużynie siatkarzy z Zakasy Kędzierzyn–Koźle. - Z racji tego, że w tym roku zdecydowałam się dojeżdżać z Kędzierzyna do Opola, bardzo ciężko o chwilę relaksu. Z drugiej strony wiem, że to mój ostatni rok w Polsce. Po studiach zamierzam wyjechać za granicę i zarobić na tzw.



„start”. Po powrocie do Polski nadal będę się rozwijać w dziedzinie sportu. Zamierzam również działać w kierunku moich studiów i spróbować swoich sił w wybranej służbie mundurowej – dodaje.

ROBERT KLIMEK

PEDAGOGIKA MEDIALNA, IV ROK

Robert Klimek jest studentem II roku studiów magisterskich na kierunku pedagogika medialna z edukacją artystyczną na naszym uniwersytecie. Swoją przygodę ze śpiewem zaczął w Samorządowym Ośrodku Kultury w Komprachcicach – Tam zacząłem się uczyć śpiewać, a obecnie prowadzę zajęcia wokalne i plastyczne dla dzieci – mówi Robert. Chłopak występuje jako solista, obracając się w klimatach soulu, rocka i poezji śpiewanej. Jest wokalistą bluesowo–rockowego zespołu Day Off. Zespół jest pomysłodawcą i współorganizatorem Festiwalu w Klimatach Bluesa i Rocka w Komprachcicach. W tym roku odbyła się już V edycja. Grupa może pochwalić się m.in. II miejscem na Ogólnopolskim Festiwalu na interpretację piosenek Agnieszki Osieckiej OCEANY 2016, II



miejscem na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Kluczborskiej Trele 2016 czy Grand Prix na Festiwalu Terepaczków 2015. Zapytany o marzenia, Robert odpowiada - Marzenia są po to, by marzyć, cele natomiast, by je realizować. Myślę, że celem jest dalszy muzyczny rozwój, są pewne plany na najbliższe lata, które mam nadzieję, że się spełnią. Marzeniem byłoby poznać osobiście i zaśpiewać z jednym z lepszych, moim zdaniem, męskich głosów w Polsce, Mietkiem Szcześniakiem.



Zapraszamy studentów i absolwentów Uniwersytetu Opolskiego do zaprezentowania swoich pasji. Cały rok akademicki możecie się do nas zgłaszać na adres: gazestastudencka.uo@gmail.com my pokażemy Waszą pracę na okładce GS i opowiemy waszą historię w środku.



Śmierć przyjeżdża w środę, foto. Grzegorz Gajos/Teatr Kochanowskiego

MEMENTO MORI

„ŚMIERĆ PRZYJEŹDŹA W ŚRODĘ” RECENZJA

„Śmierć przyjeżdża w środę”. Kolejną premierę studencką naszego teatru można bez wątplenia nazwać widowiskiem. To nie spektakl wpisał się w jesienną aurę, to aura wpisała się w spektakl.

Konwencja pogrzebu i naszego przemarszu w kondukcje z Teatru Lalki i Aktora do Teatru Jana Kochanowskiego sprawiła, że chyba każdy poddał się temu uroczystemu nastrojowi. Do tego przejmująca melodia, która nie chce do teraz wyjść z mojej głowy. Podstawowe pytanie: gdzie mam spojrzeć, aby nie stracić nic z tego pokazu? Aby każdemu poświęcić uwagę, na którą tak zasługuje? Spektakl nie istniałby bez przejmującej muzyki – chwilami żartobliwej, strasznej, ale także żalobnej. Chór aktorów, wykonujących poszczególne utwory jest obrazem na długo zapadającym w pamięć.

To, co widzimy, dzieje się w głowie bibliotekarki. To, co widzimy, to bajki, niektóre historie są utrzymane w konwencji baśniowej. Znam inną konwencję bajek, znam bajki radosne, znam bajki (jak powiedział ktoś podczas rozmowy z aktorami) z happy endem. Z kolei baśnie? Nie wszystkie baśnie kończą się dobrze, a tutaj każda opowieść jest w pewien sposób przesycona smutkiem – dostajemy przekrój wielu różnorodnych osobowości. Możemy znaleźć w nich siebie i sytuacje ze swojego życia. Pozostawiono nam wybór – albo potraktujemy je z dystansem, albo będziemy silnie się z nimi utożsamiać.

Dwie z historii zrobiły na mnie największe wrażenie. Po pierwsze historia Misia i Krzysia – dwóch kochających się chłopców. Ich emocjonalna wypowiedź była wykrzyczana – nie bez powodu. Skradli spektakl swoją „poprawnościową” prezentacją. Teoretycznie mówili wprost o rzeczach ogólnie przyjętych, a przecież wiadome jest, że

teatr nie mówi wprost, że każde zdanie Misia i Krzysia było ironią, która aż kipiała ze sceny.

Czerwony Kapturek – mistrzostwo w każdym calu. Umieranie, z którym każdy z nas się kiedyś spotkał. Umieranie bolesne, długie i gorzkie. Pokazanie, że samotność ukrywa się tym mocniej, im bardziej boli. Dotychczas nie spotkałam się w teatrze z czymś tak poruszającym, jak ta scena – syn trzyma w objęciach umierającą matkę i wypowiada słowa „Hymnu o miłości” świętego Pawła. To najmocniejszy akcent biblijny w spektaklu. Z kolei w końcowej scenie zostaje nam przedstawiona historia dwojga zakochanych, którzy nie mogą mieć dzieci – bliźniaczo podobne do Abrahama i Sary. W Biblii Bóg dał im dziecko, w spektaklu dziecka im nie zesłano. Bo tutaj nie ma szczęśliwego zakończenia. Podobnie jak w przypadku wspomnianego hymnu świętego Pawła – w Biblii jest fragmentem dającym nadzieję, w spektaklu utworem, który wyraża przejmujący żal.

Dziewczyna, która miota się w swojej bezsilności, przez większą część spektaklu była uosobieniem śmierci. Gdy zrzuciła symboliczne czarne skrzydła, stała się zwyczajną osobą. Taką jak każdy z nas. I wykonała, razem ze swoim partnerem, poruszający taniec na miarę średniowiecznego danse macabre. Część z postaci już została do niego zaproszona, część dopiero miała się go nauczyć.

A co z główną postacią? Reżyserka spektaklu, Agata Duda-Graczyk, pokazała, że w głowie głównej bohaterki nie ma radości, jest smutek, zrezygnowanie, rutyna i obecność śmierci. Ale pozwoliła pomyśleć nad spektaklem, z którego ja wyciągnęłam wniosek, że nie ma ludzi złych, są tylko skrzywdzeni.



TEKST KINGA OPOLONY



WORLD PRESS PHOTO



TEKST AGATA PATOŁA

Od 26 listopada do 18 grudnia w Galerii Sztuki Współczesnej możecie oglądać World Press Photo, czyli wystawę zwiędzającą najważniejszy konkurs branżowy dla fotografów prasowych z całego świata. Co roku "odwiedza" ona 45 krajów i 100 miejsc na świecie. Na tegoroczny konkurs nadesłano 82 951 zdjęć wykonanych przez 5 775 fotografów ze 128 krajów.

W każdej edycji niezależne międzynarodowe jury ocenia prace nadesłane przez fotografów oraz agencje z różnych stron świata. W konkursie mogą brać udział tylko zawodowi fotografowie, dla których nie ma ograniczeń sprzętowych czy okolicznościowych. Jedynym ograniczeniem jest to, że obrazy muszą być rzeczywiste. Sprawdzana jest autentyczność wydarzeń i brak cenzury zdjęć, wszystko ma być pokazywane takim, jakim jest. Fotografie nie mogą być edytowane poprzez wycinanie i dodawanie pikseli, co oznaczałoby dyskwalifikację. Co więcej, oceniane prace są całkowicie anonimowe dla jury, więc nie ma możliwości faworyzowania kogokolwiek.



Macie szansę obejrzeć fotografie, które zostały nagrodzone w różnych kategoriach reporterskich, takich jak konflikty społeczeństwa, natura czy sport. Obecnie 1/3 zdjęć dotyczy konfliktów w Syrii, co jednocześnie pokazuje nam, w którą stronę zwrócone są oczy całego świata. W każdym konkursie fundacja przyznaje nagrodę "Zdjęcia roku", czyli najważniejszej fotografii całej wystawy. Tegorocznym zwycięzcą został Australijczyk Warren Richardson. Jedynym, co wspomagało go przy tworzeniu nagrodzonej fotografii, był blask księżyca, bo blask lampy wydałby uchodźców - stąd poruszenia i ziarnistość obrazu. To tylko utwierdza nas w przekonaniu, że fotografia reporterska to nie tylko najlepsza jakość, a fotograf jest cieniem podążającym za historią. Liczy się oko, które uwieczniło grupę uchodźców przekazujących sobie pod drutem kolczastym niemowę. Bohaterowie zdjęcia emanują spokojem, przez co zaczynamy wierzyć, że nadzieja nadal istnieje. Inne, również czarno-białe zdjęcie, przedstawiające wieloryba i jego młode, zostało zrobione przez Anuar Patjane Floriuk, podczas nurkowania, zwykłym aparatem kompaktowym. Kolejne ciekawe prace to np. kolorowe fotografie przedstawiające kameleony, autorstwa Christiana Zieglera, który został laureatem kolejny rok z rzędu, dlatego, by dać szansę także innym fotografom, na przyszłe lata zaproponowa-
mu rolę jurora.

Ta wystawa to nie tylko zdjęcia - to przede wszystkim poświęcenie dziennikarza, które zostaje docenione.

Pamiętajcie, że to fotoreporterzy zwracają Wasze oczy w odpowiednią stronę, dlatego warto podążać wzrokiem za kadrami, które tworzą. Szczególnie ci najlepszy. Zapraszamy do Galerii Sztuki Współczesnej. Bilet studencki to tylko 4 zł.

foto: Wernisaż wystawy z udziałem przedstawicieli Fundacji, 26 listopada 2016r, autor: Kinga Bura





mgr Michał Krawiec w Pracowni Grafiki foto. Dawid Machecki

ZE SZTUKI NIE WYŻYJESZ

MGR MICHAŁ KRAWIEC



TEKST DAWID MACHECKI



TEKST MONIKA MITULLA

Opolski artysta szczególnie związany z techniką sitodruku. Pracę jako wykładowca zaczął krótko po studiach i od pięciu lat jest opiekunem Pracowni Grafiki i Pracowni Fotografii w Instytucie Sztuki.

Jak to jest: wykladać na uczelni, w której zdobyło się dyplom?

Nie wiem, jak to jest wykladać na uczelni, w której nie zdobyłem dyplomu <śmiech>. Śmiesznie jest trochę, jak się ze swoimi profesorami przechodzi "na ty". To jest takie... inne, po prostu, ale ogólnie jest bardzo w porządku. Znaczący, tutaj w Instytucie i tak mamy dosyć luźne stosunki, jeżeli chodzi o doktorantów.

Właśnie - dlaczego tak jest, że w Instytucie Sztuki studenci z wykładowcami mówią sobie po imieniu?

W zasadzie nie wiem. Taka swobodna formuła była tutaj od zawsze. Od początku w Instytucie Sztuki byli bardzo młodzi pracownicy; ta różnica między studentem a wykładowcą nie była tak duża, jeżeli chodzi o wiek. I to było trochę krępujące, takie trzymanie się tych tytułów naukowych. Zresztą tu w Instytucie raczej nikt nie przywiązuje do nich wagi, przynajmniej młodzi pracownicy. Sam wolę, jak studenci mówią do mnie po imieniu.

To prawda, że jest Pan inicjatorem Pracowni Sitodruku w Instytucie Sztuki?

Inicjatorem? Nie, ponieważ Pracownia w planach była już dawno - pierwsze pomysły na nią pojawiły się przy okazji remontu, ale kłopot był z jej prowadzeniem, nie było osoby, która by się na tym znała. Ja akurat zdobywałem na ten temat wiedzę, uczestniczyłem w różnego typu warsztatach związanych z sitodrukiem, przyuczałem się od ludzi, którzy zajmują się tym od kilkudziesięciu lat. W końcu udało nam się uruchomić Pracownię razem z Bartkiem Trzosem.

Dlaczego akurat sitodruk? Co takiego jest w sitodruku?

Może prędkość, w porównaniu z innymi technikami graficznym. W przypadku np. linorytu dużo czasu poświęcamy na przygotowanie projektu i przeniesienie go na matrycę, a w przypadku sitodruku większą część czasu poświęcamy na sam rysunek, ale proces druku jest bardzo szybki (w przeciwieństwie do awaforty, akwatinty i linorytu).

Czy w dobie nowych mediów i cyfryzacji tak tradycyjne techniki jak sitodruk przetrwają?

Jeszcze kilka lat temu sitodruk dobrze się trzymał jeżeli chodzi o zastosowanie przemysłowe w odzieży przede wszystkim, dzisiaj jest już inaczej. Teraz są potężne maszyny do druku cyfrowego na tkaninach. Co do zastosowania warsztatowego, artystycznego - myślę, że bez problemu przetrwa. Cyfryzacja spowodowała, że sitodruk teraz stosuje się w mniejszych nakładach, co kiedyś było totalnie nieopłacalne. Aczkolwiek sitodruk jeszcze trochę wyprzedza druk cyfrowy, mamy różne chemie, które pozwalają stworzyć np. druk przestrzenny na koszulce - to tylko jeden z przykładowych efektów, których nie można uzyskać za pomocą "cyfry"..

Na stronie Instytutu Sztuki czytamy o Panu: „W ostatnim czasie przynosi swoje obserwacje zachowań i postaw ludzkich utożsamienie z pluszowymi niedźwiedziami na formy przestrzenne”. Dlaczego niedźwiedzie?

Sam nie wiem. Zawsze to zwierzę mi się podobało. Nigdy nad tym szczególnie się nie zastanawiałem, dlaczego akurat niedźwiedź a nie świnią, pies czy kot. Może dlatego, że taką maskotkę niedźwiedzia łatwo uszyć i utożsamić gdzieś tam z jakąś postawą dziecięcą i „doszyć” do tego jakąś dodatkową opowieść. Od zawsze były miśki.

Czym się Pan inspirował?

Inspiruję się wszystkim, co mnie otacza, a w szczególności lubię opuszczone podwórka, to mnie bardzo fascynuje. Tak samo fascynują mnie otwarte okna, w ogóle okna mają w sobie jakąś tajemniczość - każą zastanawiać się, co dzieje się po drugiej stronie. Tak jak drzwi, drzwi też są fajne <śmiech>.

Zajmuje się Pan też fotografią. Fotografia - technika cyfrowa i grafika warsztatowa - analogowa. Dlaczego akurat te dwie formy?

Miałem na studiach ogromny kłopot z rysunkiem, w sumie do tej pory mam. Fotografia to było dla mnie wyjście do tego, aby szkicować aparatem, i dalej tak robię. Rzeczy, które obserwuję, łatwiej jest mi sfotografować niż narysować. I szybkość - szybciej jest wykonać fotografię i potem wykorzystać ją w grafice. Aczkolwiek teraz, kiedy już nie mam nacisku profesorskiego, chętnie rysuję i eksperymentuję z tym rysunkiem na swoją własną modłę. Choć rysunek stricte akademicki nadal będzie sprawiał mi trudność, ponieważ nie jestem po plastyku (Liceum Plastyczne - red.) a po Zespole Szkół Mechanicznych, po drodze też miałem 2 lata studiów na innym kierunku i w ogóle byłem trochę starym studentem.

Jaki to był kierunek?

Pedagogika specjalna z oligofrenopedagogiką.

Najpierw mechanicy, potem pedagogika - kiedy pojawiło się zamiłowanie do grafiki?

Nie wiem czy o tym mówić, bo to niechlubna karta w moim życiorysie <śmiech>.

Każdy ma prawo do pomyłki. Szczególnie młodzi ludzie szukający swojej drogi - nie powinniśmy traktować tego jako tabu. Wielu studentów decyduje się zmienić swój kierunek studiów.

Tak, to była mega pomyłka i to się okazało na drugim roku, gdzie była socjologia badań pedagogicznych, z którą miałem niesamowite kłopoty. Nie przygotowałem się na egzamin we wrześniu i trzeba było dalej studiować i wymyśliłem, że najpierw będę zdawał na ASP w Krakowie, rysując pół roku wcześniej w domu, nie chodząc na żadne kursy rysunku i to też był trochę strzał w stopę, tam się nie dostałem. Ostatnią furtką było zdawanie do Instytutu Sztuki i tutaj się dostałem.

Trochę z przypadku?

Może trochę z przypadku, ale wiedziałem na pewno, że to nie będzie dalej pedagogika, a chciałem studia jednak bardziej kreatywne. W podstawówce bardzo lubiłem rysować, potem trochę pod wpływem fascynacji kuzynem zdecydowałem się na mechanicy (to akurat okazało się pomocne w Pracowni Rzeźby - wkręcanie, skręcanie i majsterkowanie) Ale tam był tylko rysunek techniczny, no i to poskutkowało dużą przerwą. Potem były studia pedagogiczne, które były złym wyborem, ale nie były do końca zmarnowane, bo była tam psychologia, która mi się bardzo podobała, nauka o rozwoju i działaniu człowieka też była ciekawa. No i takie były dziwne przeskok w życiorysie <śmiech>. Zawsze rzeczy manualne mnie kręciły. Po prostu chciałem coś zmienić w swoim życiu, ale wiedziałem, że nie chcę być mechanikiem i pedagogiem terapeutą, aczkolwiek teraz jestem pedagogiem, ponieważ uczę jeszcze w Zespole Szkół Ekonomicznych, no i tak się to wszystko się dziwnie poskładało, ale nie żałuję tych wyborów.

A jak to jest - studenci Instytutu Sztuki kontra studenci ASP? Według Pana jest wyraźny podział między nimi?

Ja myślę, że to jest mit, może kiedyś tak było, ale teraz te granice mocno się zaciera. Studenci ASP mają zdecydowanie więcej przedmiotów nastawionych na kierunek, który chcą studiować - czy to malarstwo, czy grafikę, czy nowe media. My, jako wydział uniwersytecki, musimy bardziej kłaść nacisk na edukację ogólną, i myślę, że w tym miejscu jest główna różnica. Pracuję z grupą, która nazywa się Grafianie, jestem jej założycielem razem z kolegą Arturem Boguckim, wcześniej wspomnianym, od którego się dużo o sitodruku nauczyłem. Do tej grupy dołączyli m.in. właśnie studenci po ASP, również amatorzy. Robiliśmy warsztaty w lipcu, także z udziałem ludzi z ASP we Wrocławiu i właśnie ci studenci też mówili o tym micie, ale kiedy zobaczyli, jakimi my dysponujemy możliwościami technologicznymi w Instytucie, to sami stwierdzili, że jest inaczej. Coraz więcej ludzi idzie do ASP na magisterkę po licencjacie u nas i nie widzą różnicy w poziomie. Nikt nie powinien odczuwać kompleksów, że ukończył Instytut Sztuki, wręcz przeciwnie, absolwenci IS są lepiej wykształceni ogólnie, a jeżeli jakieś różnice są, to prędzej czy później się wyrównają. Przynajmniej ja tak uważam.

Kim są Grafianie, może Pan więcej powiedzieć?

Grupa powstała w Niemodlinie przy Ośrodku Kultury i tam działa już od ponad roku, członkowie spotykają się co utorek. Zajęcia prowadzi głównie Artur, ja jestem trochę "z doskoku", do organizacji wystaw. Grupa powstała przede wszystkim z myślą o dzieciakach, ale już się tak rozrosła, że chcą do niej dołączać ludzie z całej Polski, w różnym wieku. Co jakiś czas organizujemy zamknięty warsztat dla tej grupy i dla chętnych i drukujemy.

Nie myślał Pan, aby stworzyć taką grupę przy Instytucie Sztuki w Opolu?

To jest pomysł, może Grafianie II. Czasami tak sobie z Arturem rozmawiamy i myślimy o tym, aby stworzyć taką grupę, która działałaby w całej Polsce, jak Podziemny krag, żeby to było

totalnie niezależne, niezrzeszone, nieobwarowane regulaminami, opłatami, ustawami itd. Może kiedyś się to uda.

Pan również szyje, skąd się u Pana to wzięło?

Tak, szyję, od zawsze chciałem nauczyć się szyć na maszynie. To też zaczęło się w podstawówce, miałem taką fajną panią od zajęć praktyczno-technicznych. Tam piekliśmy, gotowaliśmy i ręcznie szyliśmy i coś tam umiałem już uszyć. Później zobaczyłem jak babcia mojej żony szyje na maszynie. Jezus, jak mi się to podobało, jak coś powstaje z kawałka materiału, jak coś można wykreować. Babcia mojej żony pokazała jak szyć, jednak ja szybko uskokczyłem na miejsce małżonki i umontowałem się w to krzesło. Później pojawiły się te miśki, znalazłem wykroje pluszaka i zacząłem eksperymentować z różnymi materiałami. Może akurat dlatego miśki, że znalazłem ten wykroj - może gdybym znalazł wykroj innego zwierzęcia to byłby to tygrys, pies czy kot, ale miśki jest okej.

Jakie wyzwania stoją przed studentami/absolwentami związanymi ze sztuką?

Ogromne. Jeżeli ktoś nie jest kreatywny w Instytucie i jako student nie podejmuje żadnych działań i sobie tak bumeluje (to dotyczy każdego kierunku), to kończąc studia dostaje od rzeczywistości pięścią w potylicę. Upada na deski i albo się zbiera, jest kreatywny, coś robi, albo nie - i kończy jako bezrobotny. Akurat nasi studenci znajdują zatrudnienie w swoim zawodzie. Jednak wyzwań jest bardzo dużo, gdy patrzę na przestrzeń miejską, na to, jak jest zagospodarowana pod względem estetycznym, to wydaje mi się, że jest wiele rzeczy do zrobienia. Studenci mają duże pole do popisu, ale wszystko zależy od tego, jak się "wstrzelą" w rynek i w rzeczywistość. Na pewno nie jest łatwo, ja jestem tego doskonałym przykładem. Wyzwaniem jest z pewnością także utrzymanie się ze sztuki, czyli sprzedaż swoich prac.

A jaki jest Pana sposób?

Jeszcze go nie znam, ciągle odkrywam. Na pewno jednym ze sposobów jest jeżdżenie na różnego rodzaju targi rzeczy ładnych, np. Mustache w Katowicach, tam można próbować coś sprzedać. Ale jeżeli chodzi o sprzedaż to trzeba być twardym i ponosić tego koszty. Nie znam nikogo, kto utrzymałby się z samej sztuki, trzeba czasami podejmować zlecenia komercyjne, żeby się utrzymać. Tak jak ja, znajomi wykładowcy z IS poza tworzeniem czegoś artystycznego i wykładaniem na uczelni wykonują jeszcze mnóstwo zleceń komercyjnych - zajmują się projektowaniem, składaniem publikacji. Sama twórczość nas nie wyżywi.

Czym Pan zajmuje się poza wykładaniem i uczeniem w szkole?

Prócz tego, że uczę w jednej i drugiej szkole, staram się prowadzić profile sprzedażowe swoich rzeczy. Próbuję sprzedawać plakaty wykonywane w technologii sitodruku a czasami cyfrowo na takich portalach jak Pakamera czy DaWanda. Próbuję też na brytyjskiej Satchi Online i tam udaje mi się sprzedać coś za dobrą cenę, ale zdarza się to raz na rok, raz na dwa lata. U nas w Polsce z tym odbiorem sztuki jest zdecydowanie trudno, nie stać Polaków na to, aby kupować obrazki, tak jak jest to we Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii. Nie mamy jeszcze tej kultury konsumpcji sztuki.

A jak Pan sądzi, zmienia się to?

Myślę, że idziemy ku dobremu. Na razie jesteśmy zachłystnięci IKEA, ale to też nie jest złe, tam też projektują artyści. Trzeba nastawić ludzi na rzecz bardziej indywidualne, spersonalizowane. Przed nami dużo pracy, żeby wyrobić w ludziach gust.

foto. Mgr Michał Krawiec podczas warsztatów sitodruku, listopad 2016, archiwum Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu





Siedziba Future Processing w Opolu, foto. Kinga Bura

KARIERA W IT

Praca w branży IT kusi ciekawymi, nowoczesnymi projektami, międzynarodowym środowiskiem oraz - co wydaje się kluczowe - wysokimi zarobkami. Information Technologies jest segmentem niejednorodnym, ponieważ skupia w sobie wiele różnych zawodów. Jednak wszystkie powiązane są z oprogramowaniem: jego tworzeniem, sprzedażą oraz wsparciem. Niektóre profesje wymagają dużo nauki i/lub doświadczenia, do innych nie jest potrzebne ani jedno, ani drugie. Jeżeli nawet nie studiując informatyki zastanawiasz się nad rozpoczęciem pracy w nowych technologiach, poniższy tekst powinien pomóc Ci w podjęciu decyzji.

OD JUNIORA DO SENIORA

Najłatwiej zacząć od bycia testerem oprogramowania. Opanowanie narzędzi służących do testowania jest dobrym punktem wyjścia do nauki profesjonalnego programowania, które zwykle zajmuje kilka lat. Później ścieżka kariery programisty (in. developera) jest szeroka - od juniora do seniora. Wszystko zależy od technologii, którą się posługuje oraz rodzajem biznesu, w którym pracuje. Wysokich umiejętności technicznych wymaga się także od administratorów. Zajmują się oni m.in. serwerami, bazami danych, sieciami i bezpieczeństwem - czyli krytycznymi aspektami związanymi z działaniem systemów. Zarobki i możliwości rozwoju adminów są porównywalne z tymi, które mają programiści. Zapotrzebowanie na programistów czy administratorów baz danych ciągle rośnie, ale segment IT to rynek dużo większy, wymagający profesji, które nie są związane bezpośrednio ze znajomością bibliotek, frameworków czy języków programowania. Tutaj pojawia się duża szansa dla humanistów z umysłami analitycznymi.

IT TO NIE TYLKO PROGRAMOWANIE, WIĘC CO?

“Można zostać testerem nie znając się na oprogramowaniu, dlatego, że tester to bardziej analityczny umysł czy dociekliwość, rozumienie szerokiego kontekstu - nauczenie się narzędzi wykorzystywanych do testowania jest już dużo łatwiejsze. Kolejnymi rolami nie wymagającymi zdolności technicznych są role leaderskie czy managerskie. Tu liczą się umiejętności miękkie - związane z przywództwem (z takimi aspektami, jak np. komunikacja z zespołem technicznym) i managerskie (zarządzanie ryzykiem, budżetem czy projektem). Można się tego nauczyć na studiach nietechnicznych. Kolejna rola to rola sprzedawców, handlowców związana z marketingiem ekonomicznym - także tu znajomość technologii nie jest konieczna” - mówi Zbigniew Kawalec, prezes Future Processing w Opolu.

Praca nie tylko dla programistów od nowego roku znajdzie się w firmie Weegree, mieszczącej się w samym centrum Opolu. “Będziemy mieli dużo wakatów w dziale IT. Nie tylko dla programistów. Potrzebni są ludzie zainteresowani branżą, przede wszystkim product managerowie i sprzedawcy.

Znajdzie się miejsce dla kognitywistów, specjalistów od semantyki językowej, copywriterów tworzących content na tematy związane z IT. Również kompetencje w dziedzinie statystyki i analizy będą przez nas docenione” - dodaje prezes Weegree, Grzegorz Kuliś, zajmującej się m.in. tworzeniem robotów humanoidalnych.

Firma z sektora IT, jak każda firma, spełnia wszystkie organizacyjne i administracyjne funkcje przedsiębiorstwa - również dlatego nie pracują tam tylko programiści. “W administracji i księgowości odnajdą się osoby lubiące cyferki, w dziale analizy swoje miejsce znajdą osoby, które czerpią przyjemność z rozkładania procesów biznesowych na czynniki pierwsze i szukania najlepszych rozwiązań, w dziale designu liczy się talent i zmysł estetyczny, osoby lubiące koordynację działań mogą być świetnymi project managerami, itd. W branży IT zatrudnienie znajdzie nie tylko programista, ale każdy, kto chce się rozwijać, ma otwartą głowę i sporo chęci do nauki. Mamy dużo do zaoferowania osobom pośrednio związanym z programowaniem. Na co dzień pracują u nas humaniści” - tak działanie gliwickiej firmy I-systems opisuje Marcin Rutkowski z jej działu PR.

PRACA NIE TYLKO PO INFORMATYCE - CO WARTO STUDIOWAĆ?

Jak widać, branża nie potrzebuje jedynie informatyków czy programistów. Jakie kierunki warto więc studiować, myśląc o pracy w nowoczesnych technologiach? Według prezesa Weegree, każdy kierunek jest dobry. Jednak od samych studiów ważniejsze jest “wycucie w technologiach”. Kompetencje językowe również mają kluczowe znaczenie. “Poszukujemy ludzi, którzy są za pan brat ze współczesnością. Jeżeli ktoś skończy filologię romańską, może np. prowadzić działania akwizycyjne w technologiach na rynku francuskim czy belgijskim, bo tam może wdrażać projekty. Może też pracować w customer service, więc te kompetencje językowe zawsze się przydadzą. Jeżeli ktoś ma analityczny umysł i ukończył np. inżynierię środowiska na politechnice, również sobie poradzi” - dodaje prezes Weegree.

Firma I-systems z Gliwic niedawno została wyróżniona w prestiżowym rankingu Deloitte jako jedna z 50 najbardziej innowacyjnych firm w Europie. Pracują tam ludzie po różnych kierunkach studiów: “Zazwyczaj studia



Firma I-systems mieści się w klimatycznym łofcie, foto. I-systems

zасzczepiają zainteresowanie daną tematyką i motywują do dalszego poszerzania wiedzy. Rynek nowych technologii stale się zmienia - coś, co było innowacyjne pięć czy dziesięć lat temu, teraz może być już archaiczne. Dlatego to nie same studia, ale osobiste zaangażowanie i chęć samodzielnej nauki sprawia, że ktoś zdobywa niezbędną wiedzę. W I-systems pracują osoby, które ukończyły ekonomię, dziennikarstwo, filozofię, filologię angielską, rachunkowość i oczywiście informatykę. Jeśli chcesz się rozwijać, będziesz to robić niezależnie od wykształcenia”.

Firma Future Processing z Opola stawia jednak przede wszystkim na kierunki techniczne i okołoinformatyczne. “Mówię to ze smutkiem, ponieważ nie chcę stwierdzić, że kierunki humanistyczne są bez sensu. Ja się z tym nie zgadzam. One również są ważne, natomiast patrząc pragmatycznie, w dzisiejszych czasach niestety kierunki techniczne będą bardziej pożądane na rynku pracy. Jeżeli nie informatyka to kierunki okołoinformatyczne, np. robotyka. Patrząc natomiast bardzo szeroko - »przyda się« na pewno kształtowanie umiejętności zarządzania i managerskich”.- mówi prezes Future Processing.

“CZASAMI WOLIMY CZŁOWIEKA BEZ DOŚWIADCZENIA” - CZEGO SZUKAJĄ W NAS PRACODAWCY?

Jeśli nie doświadczenie i nie “odpowiednie” studia, to jakie kompetencje kandydata liczą się dla pracodawcy? Znowu okazuje się, że IT to nie tylko miejsce dla umiejętności technicznych. Wszelkie kompetencje miękkie są w cenie. “To są umiejętności bardzo ogólne. Pracodawcy w tej chwili są przyzwyczajeni do tego, że muszą sobie pracownika »stworzyć od nowa«. Jeżeli przychodzi ktoś ambitny, bystry, chętny do pracy i ma wiedzę, zdobytą w toku studiów, niekoniecznie pokrywającą się z tym, czego oczekujemy, jesteśmy w stanie go wyszkolić. Wszyscy tak robią, każdy dobry pracodawca jest na to przygotowany. Mamy świadomość tego, że to my musimy ukierunkować daną osobę. Są już jakieś pomysły, które mają zmienić tę sytuację, niektóre firmy i uczelnie realizują np. system dualny, ale jest za wcześnie, by mówić o rewolucji. Muszą się pojawić odpowiednie regulacje prawne, których na razie nie ma. Czasami wolimy człowieka bez doświadczenia, bo możemy sobie go sami wyszkolić, niż takiego, który przychodzi z doświadczeniem niepasującym do naszych potrzeb. Dynamika zmian powoduje, że podejście kandydata do pracy musi być zupełnie inne niż kiedyś. Musi być gotowy, żeby się permanentnie kształcił, gotowy na wyzwania, mobilny” - mówi prezes Weegree. Dla firmy I-systems powodem, dla którego trzeba stawiać na kompetencje miękkie, jest fakt, że rynek oprogramowania e-commerce, którym się zajmu-

ją, jest dynamiczny i nie lubi przestoju. “Osoby pracujące w tym sektorze powinny cechować się chęcią stałego rozwoju i otwartą głową na nowe rozwiązania. Pracujemy w zespole, dlatego ważna jest także umiejętność łączenia pracy indywidualnej z działaniami w grupie. Praca w e-commerce to niezwykle połączenie skrupulatności oraz kreatywności. Niezależnie od umiejętności programowania”. Future Processing, działająca w Opolu od 16 lat, również docenia umiejętności miękkie: “Poza kompetencjami technicznymi na pewno miękkie aspekty związane z zarządzaniem są bardzo ważne, czyli otwartość, szczerłość, umiejętność nawiązywania kontaktów. Znajomość języków (szczególnie angielskiego i niemieckiego) również się liczy - dla komunikacji z klientami”. Najbardziej pożądaną cechą nowych pracowników jest - również powiązana z kompetencjami miękkimi - świadomość otaczającej nas technologii. Tak jak w przypadku firmy zajmującej się tworzeniem humanoidalnego robota - nie trzeba wiedzieć, jak ten robot działa, by rozumieć jego wszechstronność i użyteczność.

OPOLE - MAŁE MIASTO Z WIELKIM APETYTEM NA PRACOWNIKÓW

Opole liczy niespełna 120 tys. mieszkańców. Okazuje się jednak, że nawet w tak małym mieście, położonym między Katowicami - mocno rozwijającymi się technologicznie w ostatnim czasie, a Wrocławiem - zagłębiem korporacyjnym, możliwe jest stworzenie sprawnego rynku IT. Zapytaliśmy o to Grzegorza Kulisia - prezesa Weegree: “Nie mierzymy podaży na rynku opolskim. Na pewno jest bardzo duży popyt i myślę, że każdy programista czy informatyk, który kończy tutaj uczelnię, spokojnie znajdzie pracę w firmach technologicznych. Dużo osób stąd wyjeżdża, bo zarobki w większych miastach są wyższe. Odczuwamy to, że cały czas brakuje nam specjalistów. Dlatego cieszymy się, gdy rośnie nam tutaj konkurencja. W Opolu jest się łatwiej wyróżnić, bo tych firm nie ma dużo. Młodzi ludzie, znający się na technologiach i chcący tutaj mieszkać, na pewno znajdą tu pracę, nawet jeśli za nieco mniejsze pieniądze. Poza tym to też jest trend rosnący - firm, potrzebujących ludzi w nowych technologiach, np. wspierających procesy automatyzacyjne, powstaje bardzo dużo, a będzie powstawać jeszcze więcej”.

Prezes drugiej z zapytanych przez nas lokalnych firm - Future Processing - jest podobnego zdania: “W Opolu jest dużo trudniej o pracownika. Mam doświadczenie z Gliwic, ponieważ tam jest nasza centrala. To jest trochę paradoks. Gdy otwieraliśmy biuro w Opolu w 2011, byliśmy jedyną taką firmą. Wiem, że było jeszcze kilka, ale małych. Później pojawiło się nieco więcej. Wtedy jednak brak konkurencji odbierał negatywnie. Dlatego, że ludzie nie wiedzieli, że jest praca, nie mieli okazji zostać w Opolu. W Gliwicach czy we Wrocławiu jest dużo więcej tych firm, w związku z czym występuje cały czas rotacja pracowników. Mają oni w czym wybierać. Jednym z powodów, dla których otworzyliśmy biuro w Opolu, jednym z takich celów było to, by pokazać lokalnie, że można, że tu można fajnie żyć, pracować. Dlatego chcemy, by ludzie młodzi zostali tutaj, a tym, którzy wyjechali, chcemy pokazać, że może warto wrócić”.

Branża IT rozwija się fenomenalnie szybko. Zapotrzebowanie na pracowników różnych działów również się zwiększa. Najlepiej opłacani są programiści, którzy w tej chwili są jednymi z najlepiej zarabiających specjalistów w Polsce. Technologia i narzędzia pracy mogą się całkowicie zmienić w ciągu zaledwie kilku lat. Jeżeli myślimy o pracy w tej branży, musimy wsłuchać się w potrzeby rynku i postarać się za nimi nadążyć - taka praca może okazać się długoterminową inwestycją w siebie. Dotyczy to wszystkich zawodów w IT: programistów, administratorów, supportu oraz managerów. Warto jak najwcześniej wybrać odpowiednią dla siebie ścieżkę zawodową, ponieważ jak widać - nawet w Opolu perspektywy pracy z nowymi technologiami są szerokie.

WIĘCEJ: www.gs.uni.opole.pl



TEKST MONIKA MITULLA



Biuro Weegree znajduje się w kamienicy przy ul. Krakowskiej na zdjęciu: dział IT, foto. Dawid Machecki



Pracownicy firmy Future Processing w trakcie pracy, foto. Kinga Bura



foto. Dawid Machecki

CIĄGŁE JĘSTEM CIEKAW ŚWIATA

LUDZIE UNIWERSYTETU - PAN WITEK

Niebieskie ogrodniczki, zielony bezrękawnik oraz talizman, który ma przypominać, że w życiu należy być przede wszystkim człowiekiem. To atrybuty bohatera naszego artykułu, który nie tylko naprawia awarie, ale i wierzy w to, że dobro zawsze wraca. Jego znakiem rozpoznawczym jest uśmiech, którym obdarowuje każdą napotkaną osobę. Jeśli jeszcze nie wiecie o kim mowa, poznajcie Pana Witka, woźnego Collegium Civitas oraz Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Osobę, która na długo zapada w pamięć.

Wykształcenie jest ważne, ale postanowiłem pójść własną ścieżką...

Skończyłem technikum. Później złożyłem papiery na Wyższą Szkołę Pedagogiczną, bo Uniwersytetu jeszcze wtedy nie było. Jeśli dobrze pamiętam, na jedno miejsce było ośmiu chętnych. Na wejściu zdawało się egzaminy. Udało mi się, ale mogłem podjąć tylko studia zaoczne, bo brakowało mi punktów za pochodzenie. Dawniej jak pochodziło się ze środowiska robotniczego to od razu przyznawano więcej punktów. Ja pochodziłem z inteligenckiego rodu, bo mama miała wykształcenie i już tych punktów nie dostałem. To był całkiem dobry system. Przed rozpoczęciem studiów zacząłem się zastanawiać, czy to jest to, czego chcę. No i podjąłem decyzję, że pójdę jednak swoją niezależną drogą. Były pewne trudne sytuacje, ale teraz jestem z nich dumny.

W środę przyszedłem za pracą, oni potrzebowali kogoś od czwartku...

Pracuję na Uniwersytecie od 1999 roku. Najpierw na ulicy Plebiscytowej, gdzie spędziłem 11 lat z kawalkiem. Potem powstał Civitas. Ja jeszcze zostałem na Plebiscytowej z racji z tego, że tam było prawo i administracja. Minęło kilka lat i zostałem przeniesiony właśnie tutaj w roli konserwatora. Sami widzicie, jak robię

różne rzeczy. Na chwilę obecną do swoich obowiązków mam przypisany budynek Collegium Civitas oraz Prawo i Administrację.

Konserwator, na którego miejsce ja przyszedłem, pojechał do Niemiec, a kierownictwo potrzebowało kogoś na już. Można powiedzieć, że w środę przyszedłem za pracą, a oni potrzebowali kogoś od czwartku. Na początku było ciężko, bo czasem trafiały się wyzwania techniczne, których na co dzień nie miałem. Ale siłą rzeczy jakoś mi się udało tutaj utrzymać. Jestem zadowolony z tej pracy.

Nigdy nie chciałem zmienić tego co robię...

Nawet jak były jakieś trudniejsze okresy, to nie chciałem rezygnować. Ja mówię tak: jak idziesz bez stresu do pracy, nie z ciężkim sercem, to absolutnie nie ma problemu. Wiadomo, praca jest jednym z elementów w życiu, ale trzeba świadomie żyć.

Widzę efekty mojej pracy i jestem z tego zadowolony. Lubię się uśmiechać :)

To nie tylko z powodu pracy. Praca jest oczywiście ciekawa. Czasami pewne sytuacje przerastają, bo są trzy awarie naraz i trzeba coś wybrać, ale rzadko kiedy tak się zdarza. To jest taka

praca, w której mam do wykonania różne czynności, jestem w ruchu i to bardzo sobie cenię. Kiedyś byłem 4 miesiące i 5 dni urzędnikiem. Intelakualnie dawałem radę, ale nie potrafiłem wysiedzieć przy biurku. A tutaj to zrobisz, tamto zrobisz, cały czas coś się dzieje. Ta praca jest ciekawa w tym kontekście, który wykonuje i mam z tego satysfakcję. Poza tym mogę się spotykać ze studentami i poznawać ludzi z innych kultur.

Wiem, że wszystkiego nie dam rady poznać, ale próbuję...

Od najmłodszych lat interesowałem się odmiennościami kulturowymi. Oczywiście tego wszystkiego się nie pozna, ale warto próbować. Fascynowało mnie to i przepadałem za czytaniem o tym. Może to była odpowiedź na szarą rzeczywistość, trochę też forma ucieczki od problemów. Kiedyś ciekawej prasy było więcej. Można było się z tego uczyć, teksty były napisane przez profesjonalistów. Nie liczyłem na to, że kiedyś pojadę do Afryki, bo byłem za mały. Ale czytałem, czytałem i otwierały się przede mną szerokie perspektywy. Kiedy byłem już dorosły, powiedziałem sobie, że może spróbuję tego dokonać.

Życie w Afryce jest dla mnie bardziej ekscytujące, niż życie na Marsie...

Do 1989 roku skupowałem walutę. Tak zbierałem sobie na wyjazd na półtora miesiąca do Afryki. To było moje marzenie od zawsze. To był czas kiedy kończyła się komuna. Dostałem paszport, zrobiłem badania i mogłem pojechać - w sumie to popłynąć statkiem do krajów afrykańskich i siłą rzeczy do Europy Zachodniej. Taka wizyta w Afryce to odwiedziny zupełnie innej kultury. Moim zdaniem, jakby odkryli życie na Marsie to nie jest to tak ekscytujące jak życie w Afryce, mówię teraz subiektywnie oczywiście. Nie bałem się, jednak kiedy byłem na statku, to mnie straszyla, „że zjedzą mnie żywcem”. Gdy wyszedłem, poczułem mistykę tej chwili. To było w Abidżanie. Po trzech metrach coś mnie uderzyło, jakbym już tu kiedyś był. Płynąłem statkiem handlowym. Kiedyś było tak, że na statku handlowym były kabiny i pewna liczba pasażerów mogła popłynąć. Przez te wszystkie lata dużo uczyłem się o Afryce. Teraz mamy Internet i można zobaczyć każdy kraj, a ja do czasu Internetu o każdym kraju już coś wiedziałem.

Nie byłem mistrzem w mówieniu po angielsku, Afrykanie na szczęście też nie byli...

Porozumiewałem się z nimi po angielsku, ale mój angielski nie był jakiś super. Całe szczęście Afrykanie też nie byli mistrzami. Ale nie było źle (śmiech). Zresztą wolałbym z tubylcem tamtego kontynentu mówić po angielsku niż z Anglikiem. Bo tutaj ładnie płynie twój język, nie polyka się słów.

Mam 55 lat i ciągle jestem ciekawy życia...

Bardzo lubię czytać, czy to prozę, czy polityczne teksty. Kocham to. Lubię sobie pojeździć po Opolszczyźnie. Mając te 55 lat, ciągle jestem ciekawy życia. Zdaję sobie sprawę, że poznam zaledwie część tego, co jest do poznania. Staram się żyć ciekawie, jak najwięcej mieć z życia.

Jak za życia jesteś w raj, to trudno być negatywnie nastawionym do życia...

Chociaż nic nie jest proste, bez dwóch zdań. Będąc w Afryce wiedziałem, że tam będzie dobrze, ale nie wiedziałem, że będzie aż tak dobrze. Trzeba być na to oczywiście przygotowanym intelektualnie, bo to nie jest tak, że jedziesz w jakieś miejsce i tam się będziesz wszystkiego dowiadywał. Kiedy jest się na miejscu, widać że różnimy się kolorem skóry czy kulturą. Jesteśmy też trochę przyzwyczajeni do tego, że obcy to jest ten zły. A my przecież jesteśmy jednością, całością. W tej różnorodności afrykańskiej bardzo dobrze się odnalazłem. Byłem z nimi bardzo zasymilowany, chociaż zdawałem sobie sprawę, że jestem inny. Proste, piękne sytuacje, kiedy spotykasz normalnych ludzi na mieście czy w wioskach. Zawsze chodziłem sobie pieszo i nigdy

nie spotkało mnie nic złego. Chociaż wszyscy straszyla, że będzie źle. Ten wyjazd bardzo mnie wzbogacił i to jest istotny punkt w moim życiu. Wyjazd do Afryki otworzył mi też oczy na to, jak pięknie jest u nas. Troszeczkę to paradoksalnie brzmi, ale przed wyjazdem mało co wiedziałem o Opolszczyźnie. Teraz dostrzegam, ile piękna jest wokół nas. Naprawdę, nie trzeba daleko jechać. Potem chciałem jeszcze raz odwiedzić Afrykę, ale się udało.

Czytam i wiem, że jestem człowiekiem...

Najgorsze było 12 godzin w pracy, na dworze, gdy kopalem rowy pod telewizję. To była dla mnie prawdziwa próba. Pierwsze co robiłem po tym całym dniu pracy to przez godzinę czytałem książkę. Musiałem sobie uzmysłowić i pamiętać, że jestem człowiekiem, a nie jakimś stuprocentowym niewolnikiem. Na całe szczęście udało mi się ten okres przetrwać i potem trochę się pozmieniało.

Prowadzę półkoczowniczy tryb życia...

W tym roku spędziłem już 62 dni w podróży. Gdy mam wolny dzień albo podczas weekendu, staram się zawsze gdzieś pojechać - 20, 30, 40 kilometrów. Pierwotnie to było tak, że jechałem sobie z konkretnym planem. Jest jakaś miejscowość, najlepiej wysiąść tak, żeby móc do niej dojść samemu. Nie są najważniejsze zamki, kościoły, pałace do zwiedzenia, tylko sama droga. Do dzisiaj zapisuję sobie gdzie byłem, kiedy i w jaki sposób. Na początku opisywałem też te miejsca, które można zwiedzić, ale z czasem zdałem sobie sprawę, że nie jest to konieczne, bo droga jest najważniejsza. Nazbierało się już 1480 podróży, co oznacza, że prowadzę półkoczowniczy tryb życia (śmiech).

Nigdy nie przechodź obok życia...

Dużo rozprawiam na ten temat, ale to dlatego, że zauważyłem, że warto żyć aktywnie, świadomie. Ja mówię „nigdy nie przechodź obok życia”, nie należy tylko stawiać na sukces, korzyści ekonomiczne, materialne sprawy. Oczywiście nie należy ich lekceważyć, ale nie mogą one nami rządzić, bo w pewnym momencie będziemy dodatkami do samochodu czy czegoś innego. Nie będziemy sobie zdawali sprawy z tego, kim w ogóle jesteśmy, czy osobą autonomiczną, niezależną czy, powiedzmy, częścią struktury, która w moim przypadku nie jest kreatywna.

Dzięki tej pracy mam czas dla siebie...

Życie jest ciekawe. Nie trzeba daleko jechać, tylko patrzeć i starać się analizować. Być aktywnym w sensie intelektualnym, czytać, uczyć się. Wy siłą rzeczy się uczyacie, bo studiujecie. I tak naprawdę nie macie czasu, żeby poczytać inną książkę. Ja mam pracę taką, a nie inną i dzięki temu mam czas dla siebie. W domu nie muszę się przygotowywać tak jak studenci albo jak wykładowca do zajęć. To jest duży plus.

Wiedza czyni silnym, mądrość czyni wielkim, a człowieczeństwo - niezwykłym...

To moje życiowe motto. Bo posiadając wiedzę, można kogoś zdominować, zawałdnąć nim. Jak się jest mądrym to można wykorzystać tę wiedzę tak, żeby pomóc drugiej osobie. Jak znajdziemy się w sytuacji skrajnej i powiedzą nam „strzelaj, jesteś żołnierzem i musisz go zastrzelić, bo inaczej sam zginiesz”, trzeba znaleźć rozwiązanie w tej sytuacji i powiedzieć „nie”. Bo człowieka można zabić, ale nie zniszczyć. W dużych korporacjach zdarza się tak, że ludzie donoszą jeden na drugiego, bo kiedy są skłóceni, to lepiej się nimi rządzi. W takich sytuacjach trzeba umieć zachować się, jak porządny człowiek. Bo skrzywdzić kogoś jest łatwo, ale należy pamiętać, że równocześnie krzywdzi się też samego siebie.



TEKST ASIA GERLICH



TEKST NATALIA WOREK



SERCEM

WE WŁOSZCZOWIE

Bohaterem wywiadu w tym numerze „Gazety Studenckiej” jest Tadeusz Jedliczka, student prawa na Uniwersytecie Opolskim, prezes Fundacji „Folwark Podzamecze”, blogger, jeździec konny, badacz historii... długo by jeszcze wymieniać. Takim ludziom zazdrościmy pasji, talentu i zaangażowania.

Zacznijmy od samego początku, skąd jesteś, jaką wartość ma dla Ciebie miejsce, z którego pochodzisz?

Pochodzę z Włoszczowy (woj. świętokrzyskie), a dokładniej mówiąc- z włoszczowskiego Podzamecza. Miejsce to ma dla mnie wielką wartość sentymentalną z dwóch powodów. Po pierwsze ze względu na to, że się tam urodziłem i wychowałem. Po drugie dlatego, że dzieje Podzamecza wiążą się z historią mojej rodziny, która niezwykle mnie pasjonuje.

Jakie wspomnienia z dzieciństwa kojarzą Ci się z Podzameczem najbardziej?

Dzieciństwo wspominam- jako jeden z najlepszych i beztrudnych okresów mojego życia. Latem codzienne przejażdżki konne i zabawy z rówieśnikami, zimą kuligi, po których zawsze chorowałem i nie musiałem chodzić do szkoły. Dziś miło wspominam także wszystkie sianokosy i żniwa na Podzameczu, których jako dziecko nie znośiłem, ze względu na różne obowiązki.

Co sprawiło, że rozpocząłeś badać historię Twojej rodziny, Podzamecza?

Historia rodziny była cały czas żywa w moim domu, w którym zachowało się bardzo dużo pamiątek po przodkach. Od najmłodszych lat uwielbiałem słuchać wspomnień mojego dziadka i przeglądać razem z nim stare zdjęcia sprzed wojny. Opowieści dziadka pobudzały moją dziecięcą wyobraźnię. Myślałem, że to właśnie dzięki temu zainteresowałem się historią rodziny. W drugiej- albo trzeciej klasie gimnazjum, kiedy byłem zafascynowany hipologią, w moje ręce wpadła fantastyczna książka Witolda Pruskiego pt. „Hodowla zwierząt gospodarskich w Królestwie Polskim w latach 1815-1918”. Jeden z jej rozdziałów został poświęcony hodowli koni, którą na przełomie XIX i XX wieku prowadzili na Podzameczu moi przodkowie – Stanisław i Sergiusz Niemojewscy. Od tamtej pory zacząłem „na poważnie” zgłębiać historię rodziny. Zaczęłem szukać kolejnych książek, pamiętników i wspomnień o moich przodkach i dziejach Podzamecza, z którym moja rodzina związana jest od ponad 150 lat. Na studiach po raz pierwszy zetknąłem się z bibliotekami cyfrowymi. Od tego momentu moje badania skupiają się głównie na przeszukiwaniu zdigitalizowanych czasopism z przełomu XIX i XX wieku. Staram się także zbierać jak najwięcej informacji z czasów międzywojnia i II wojny światowej.

Gdy miałem 5 lat - w 1997 roku. Doskonale pamiętam ten dzień, w którym dziadek po raz pierwszy posadził mnie na grzbiecie konia, z którego niestety od razu spadłem i poraniłem sobie twarz. Jednak nie zraziłem się wtedy, wręcz przeciwnie garnąłem się do koni. Na siódme urodziny dostałem w prezencie swojego pierwszego konia- Siwkę. Wtedy też zacząłem uczyć się jeździć pod baczynym okiem mojego ojca, który był bardzo wymagającym trenerem. Nigdy nie zapomnę tego dnia, kiedy- już po kilku zajęciach na lonży- mogłem razem z nim pojechać w teren.

Gdy przygotowywaliśmy się do rozmowy z Tobą, „na wirtualnym papierze” w pierwszej kolejności odnaleźliśmy informacje o fundacji, której jesteś prezesem- powiedz, co to za organizacja i czym dokładnie się zajmuje.

Fundacja „Folwark Podzamecze” to organizacja, której nazwa nawiązuje do historycznego określenia majątku ziemskiego na włoszczowskim Podzameczu. Folwark Podzamecze przez pięć wieków był miejscem mającym dla Włoszczowy i jej okolic ogromne znaczenie społeczne, gospodarcze i kulturowe. Przywrócenie tej dawnej roli Podzamecza jest jednym z moich największych marzeń. Realizując swoje cele, Fundacja dąży także do zwiększenia atrakcyjności turystycznej miasta i regionu oraz jego rozwoju w oparciu o historię i piękno przyrody.



A Twoja przygoda z jeździectwem- kiedy się zaczęła?

Czy współpracujecie również z innymi, podobnymi organizacjami, które także mają na celu promocję regionu?

Oczywiście! W pojedynkę niewiele można zdziałać. Współpracujemy z samorządami, z Powiatowym Centrum Kulturalno-Rekreacyjnym we Włoszczowie, z tamtejszym Domem Kultury, a także z przedsiębiorcami, którym bliskie są cele naszej Fundacji. Przykładem owocnej współpracy mogą być wydarzenia, które udało nam się w tym roku zorganizować. Pierwszym z nich jest Terenowy Bieg Zwiadowcy Konnego im. kpt. Leona Staroszczyka ps. „Smolicz”, który odbył się 2 maja. Drugim przykładem jest II Hubertus Ziemiański na Podzamczu 2016 z 15 października.

Czym jest Hubertus? Trudna okazała się organizacja takiego przedsięwzięcia? Będzie takich więcej?

Hubertus jest świętem myśliwych, jeźdźców i leśników. Nazwa ta pochodzi od ich patrona, świętego Huberta. Zgodnie z wielowiekową tradycją w dniu tym organizowane są uroczyste polowania z zachowaniem historycznych wzorców i ceremoniałów. Wśród jeźdźców urządzana jest gonitwa, podczas której ściga się tzw. lisa, czyli jeźdźca z lisją kitą przypiętą do lewego ramienia.

Hubertus Ziemiański to wydarzenie, które nawiązuje do tradycji polowań z przełomu XIX i XX wieku, organizowanych na Podzamczu przez motów przodków. Słyszany z zamilowania do koni i łowiectwa Stanisław i Sergiusz Niemojowscy urządzali we Włoszczowie konne polowania z chartami, czyli tzw. parforsy. Na organizowane przez nich łowy zjeżdżali myśliwi i jeźdźcy z całego Królestwa Polskiego. Wśród nich byli m.in. słynni śpiewacy operowi Jan i Edward Reszke.

Zorganizowanie takiego wydarzenia wymaga naprawdę dużo pracy i poświęcenia. To także duża odpowiedzialność ze względu na udział koni. Dzięki pomocy, którą otrzymaliśmy ze strony samorządu oraz wszystkich darczyńców, zorganizowaliśmy wydarzenie, dzięki któremu coraz więcej osób zaczyna się interesować historią Podzamcza i Włoszczowy. Nasza praca została doceniona przez burmistrza Włoszczowy, pana Grzegorza Dziubka, który złożył nam podziękowanie za zorganizowanie II Hubertusa oraz dążenie do zwiększenia atrakcyjności turystycznej miasta i

regionu włoszczowskiego jako wyraz szacunku dla jego bogatej historii i piękna przyrody. Czy będą kolejne Hubertusy? Z założenia mają odbywać się raz do roku. Mam nadzieję, że wydarzenie to na stałe wpisze się w kalendarz włoszczowskich imprez.

Każdy człowiek posiada chyba swój prywatny autorytet, który go inspiruje, pewnie Ty także takowy posiadasz - zdradzisz, kto nim jest?

Dla mnie autorytetem jest mój dziadek – Tadeusz Jedliczka, po którym odziedziczyłem imię. Dziękuję mu za wartości, które we mnie zaszczerpił. Będąc dzieckiem spędzałem z nim bardzo dużo czasu. Podziwiam go także za to, że udało mu się zachować Podzamcze, któremu poświęcił niemal całe swoje życie, co było naprawdę bardzo trudne w PRL ze względu na ziemiańskie i AK-owskie pochodzenie.

Słyszeliśmy jeszcze o Twoim zainteresowaniu klasyczną modą męską, to plotki czy prawda? Zależy Ci na tym, by dobrze wyglądać? Przeważnie zakładasz eleganckie rzeczy.

Tak, to prawda, interesuję się klasyczną modą męską, ale przyznam szczerze, że nie zależy mi jakoś bardzo na tym, aby dobrze wyglądać. Ubiaram się w to, co lubię i w czym dobrze się czuję. Nie staram się jednak jakoś specjalnie wyróżniać się z tłumu. Lubię nieformalne marynarki. Przeważnie chodzę w koszuli, wygodnych spodniach i skórzanych butach.

Za podsumowanie wszystkiego, o czym powiedziałaś, można chyba uznać Twój blog?

Mój blog powstał z myślą o podzieleniu się starymi zdjęciami oraz informacjami na temat historii Podzamcza. Założyłem go dwa lata temu, jednak od roku nie był aktualizowany. Mam w planach kilka nowych artykułów, jednak z powodu braku czasu ciągle odkładam ich stworzenie na później.

foto. archiwum prywatne



TEKST OLA SATERNUS



STYPENDIALNY SZAŁ FELIETON - ASIA GERLICH

Kiedy Lidl rzuca na sklep torebki z Wittchen, kobiety opanowują niemiecki market. Kiedy w Tesco można kupić karpia za połowę ceny, do boju wchodzi nieustraszeni emeryci. Kiedy w dziekanacie pojawiają się decyzje w sprawie stypendium Rektora, do akcji ruszają studenci. Uposażeni w niezwykłą cierpliwość, która będzie potrzebna do stania w kolejkach...

Chociaż od wydania decyzji trochę już minęło i emocje opadły, nie sposób zapomnieć o tym, co zgotował nam Samorząd Studencki UO (po ustaleniu z górą). W tym roku nie było poglądowych ani końcowych list w sprawie stypendiów. Każdy, kto składał wniosek i chciał się dowiedzieć, czy dostanie te miliony monet czy nie, musiał się wybrać do swojego dziekanatu. Wszyscy dobrze wiemy, że dziekanat jest czynny tylko trzy godziny dziennie, cztery razy w tygodniu. Wiemy też jak wygląda rozkład zajęć

studenta. Czasem trudno wygospodarować pięć minut, żeby zjeść kanapkę, a co dopiero lecieć po decyzję. Kiedy udało nam się już dotrzeć pod drzwi dziekanatu, musieliśmy czekać w kolejce. Co prawda, nie były to kolejki jak za PRLu, ale jednak były...

Dlaczego nie było list? Głównym powodem była ochrona danych osobowych i chęć przyspieszenia całego procesu związanego ze stypendiami. Pfff, przyspieszenie? My, studenci dziękujemy za takie przyspieszenie. Do końca nie było nawet wiadomo, kiedy będzie można odebrać decyzje w dziekanacie. Problemem były również niedoprecyzowane kryteria. Na jednym wydziale zaliczali zaświadczenie „x”, na drugim już nie. Niestety, Samorząd nie odpowiadał na wszystkie pytania zadawane przez studentów na swoim profilu na Facebooku i studenci mogli się jedynie domyślać...

„Najlepszym rozwiązaniem byłyby listy!” mówią jednogłośnie zapytani przez nas studenci. Samorządzie! Wsłuchaj się w głos ludu, bo to przecież dla niego jesteś! Na uczelni najważniejsi jesteście My, studenci i powinniście się liczyć z naszym zdaniem. Może warto też pomyśleć o tym, żeby informacja czy student dostał stypendium czy nie, pojawiała się na naszym kochanym USOSie, a decyzja przychodziła na uczelnianego maila. Wtedy byłoby szybko, sprawnie i wygodnie. Dla wszystkich.



SONDA STUDENCKA

Tegoroczny sposób prezentacji decyzji o tym, komu przyznano stypendium Rektora Uniwersytetu Opolskiego wywołał niemalże niezadowolone. Zapytaliśmy studentów, co sądzą o likwidacji list rankingowych oraz konieczności osobistego odbioru decyzji w dziekanatach.



TEKST WIKTORIA KUŹNIAK

ŁUKASZ

Moim zdaniem znacznie lepszym rozwiązaniem było to z poprzedniego roku, czyli listy poglądowe. Umożliwiały one każdemu sprawdzenie wyników bez kolejek. Mogliśmy też zobaczyć, ile punktów nam brakowało. Wiem, że stypendium nie dostałem, ale nie dowiem się, ile punktów mnie od niego dzieliło.

MARLENA

Moim zdaniem listy poglądowe byłyby lepsze. Każdy mógłby przyjść i zobaczyć, na czym stoi, a teraz to, co miało być ułatwieniem i tak wszystko opóźniło. Myślałam, że te wyniki będą w USOSie, ale jednak trzeba przyjść osobiście.

MARCIN

Najlepszym rozwiązaniem były listy poglądowe, ponieważ wiedziało się, na czym się stoi - można było porównać swoje wyniki z punktacją zdobytą przez inne osoby i na tej podstawie odwołać się i wiedzieć.

MARTYNA

Uważam, że powinny być listy, bo to jest wielkie ułatwienie. Nie trzeba stać pod dziekanatem w długiej kolejce. Dziekanat jest otwarty tylko kilka godzin, każdy ma zajęcia i czasem trudno jest to zgrać. Listy byłyby bardzo dobrym rozwiązaniem.

FILIP

Pierwszy raz w tym roku składałem wniosek o stypendium Rektora, ale wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdyby wywieszono listy, tak jak w poprzednim roku. Wtedy każdy mógł od razu zobaczyć, czy dostał stypendium; nie musiał, tak jak teraz, stać w kolejce do dziekanatu.

MARTA

Uważam, że najwygodniej byłoby, gdyby informację podawano w USOSie bądź wysyłano ją za pośrednictwem usosmail. Nie trzeba byłoby stać w kolejkach, przychodzić specjalnie, żeby się dowiedzieć.



Miejsce X w Opolu, foto. Dawid Machacki

W MIEJSCU X

Stworzone jako niezależna przestrzeń kulturalna do działań artystyczno-społecznych. To w nim można realizować swoje pomysły, a także brać udział w różnego rodzaju warsztatach i dyskusjach. Poznajcie bliżej Miejsce X. Klimatyczne, tajemnicze, dla każdego.

- *Pomysł na takie miejsce, zrodził się w naszych głowach wiele lat temu. W budynku, w którym mieści się Miejsce X, nasze stowarzyszenie OPAK posiada od dawna biuro i właśnie w ten sposób dowiedzieliśmy się o istnieniu tego strychu. Zależało nam na stworzeniu niezależnej przestrzeni kulturalnej do działań artystyczno-społecznych, w której mieszkańcy będą mogli realizować swoje wyjątkowe pomysły – mówi Seweryn Ptak ze Stowarzyszenia Opolski Projektor Animacji Kulturalnych (OPAK).*

Poddasze zaadaptowane na Miejsce X ma powierzchnię ponad 130 m² i mieści się przy ulicy Henryka Sienkiewicza 20 of. Miejsce zostało oddane do użytku wraz z początkiem września. Na budynku, w którym mieści się Miejsce X pod koniec września 2015 roku, powstał mural autorstwa Gregora Gonsiora.

Miejsce X - nazwa tajemnicza, niemówiąca niczego wprost. Jednak wyjaśnienie jest proste - *Nazwa wzięła się stąd, że w latach 2011-2012 organizowaliśmy tam wydarzenie w ramach naszego festiwalu Ulica Kultury. Potrzebowaliśmy klimatycznego miejsca na pewne awangardowe performansy i koncerty jak SUKA OFF czy Xelux9 i zdecydowaliśmy się zorganizować je właśnie tam. W programie festiwalu na mapie zaznaczyliśmy to miejsce jako X, a osoby które chciały wybrać się na dane wydarzenie kulturalne musiały wysłać maila i w odpowiedzi otrzymały informacje z adresem właśnie Miejsca X i tak już z nami została ta nazwa – tłumaczy Ptak.*

Miejsce X pełni kilka funkcji. Wśród nich znajdują się:
 Funkcja kulturalna – organizowanie spektakli i koncertów
 Funkcja społeczna – organizowanie spotkań i dyskusji
 Funkcja edukacyjna - organizowanie warsztatów np. fotograficznych
 Funkcja artystyczna – stworzenie miejsca na pracownie artystyczne, organizowanie wystaw młodych artystów

Jednym z założeń miejsca jest to, aby mieszkańcy sami mogli zorganizować warsztaty, projekty bądź spotkania. Mówiąc „mieszkańcy” mam również na myśli opolskich studentów - Planów mamy naprawdę dużo i

pomysły pojawiają się na bieżąco, jednak ideą Miejsca X jest otwartość na pomysły, które są zgłaszane przez mieszkańców i inne organizacje. Na naszej stronie internetowej jest dostępny formularz, który wypełniony można do nas wysłać w każdym momencie. Obecnie jesteśmy na etapie rozmów z kilkoma studentami nad różnymi wydarzeniami, które odbędą się w Miejscu X w nowym roku - mówi Seweryn Ptak. Wstęp na wszystkie koncerty jest płatny, ale czasami zdarza się, że warsztaty i wystawy są darmowe. - Jest to miejsce z artystycznym klimatem i ludźmi z dobrą energią. Jeżeli ktoś interesuje się kulturą i poszukuje nowych doznań to w Miejscu X na pewno będzie się czuć uszanowane – dodaje.

Stowarzyszenie OPAK, bez którego nie byłoby dzisiaj mowy o Miejscu X, działa w Opolu od 2009 roku - *Od początku skupiliśmy się na działalności na różnych płaszczyznach, takich jak street art, performance, sztuka czy muzyka. Nasze pierwsze projekty wpisywały się mocno w przestrzeń publiczną, zależało nam na konfrontacji i animacji przypadkowego przechodnia i działa się to m.in. za sprawą festiwalu Ulica Kultury – mówi Ptak.*

Poza działalnością w Miejscu X, OPAK realizuje różne projekty wydawnicze. Wśród nich znajdują się **Alternatywna Mapa Opola**, która jest artystycznym i uniwersalnym przedstawieniem miasta, kolejna edycja odbędzie się w 2017 roku, **Kultura w formacie A2**, czyli dwustronny plakat w formacie A2, dostępny bezpłatnie na terenie całego miasta, a także **Pocztówka z Opola**, która ma promować miasto, przypominać, że jest ciekawe, piękne i zawsze coś się w nim dzieje. Już niedługo z okazji obchodów 800 – lecia Opola, na ulicy Krakowskiej powstanie mural.

Stowarzyszenie szuka wolontariuszy, więc śmiało się zapisujcie. Każdy znajdzie coś dla siebie - *Uważam, że każdy jest zdolny i może znaleźć obszar, w którym będzie się czuł pewnie. W OPAK'u pomożemy mu go odnaleźć, dlatego śmiało zapisujcie się na wolontariat na OPAK już dzisiaj. Na naszej stronie www.opak.org.pl znajdziecie zakładkę wolontariat, gdzie informujemy, jak się do nas zgłosić – zachęca Seweryn Ptak. - Swego czasu w OPAK'u działali sami studenci. Przez ostatnie 2 lata, kiedy zawiesiliśmy stale projekty i całą energię włożyliśmy w remont Miejsca X, było o nas trochę ciszej i mniej ludzi angażowało się w działalność. Na szczęście od momentu otwarcia Miejsca X coraz więcej osób działa z nami wspólnie, ale wciąż czekamy na kolejnych cudownych ludzi – dodaje.*



TEKST ASIA GERLICH



GDZIE MOJE

foto. Dominika Parabucka

**WYWIAD Z TOMASZEM ROJKIEM
- WICEPRZEWODNICZĄCYM
ODWOŁAWCZEJ KOMISJI STYPENDIALNEJ**

STYPENDIUM!?

Każdy go chce, każdy o nim marzy... ale ma je jedynie 9,5 % studentów każdego kierunku. Mają najwyższe średnie, aktywnie działają w środowisku akademickim, nierzadko łącząc naukę z pracą zawodową - w sumie 729* osób, które w tym roku otrzymało stypendium Rektora. Semestr zimowy trwa, a pieniądze właśnie wpłynęły na konta studentów. Tej jesieni w wyścigu po stypendium brało udział aż 1613 studentów. Wielu więc zadaje sobie pytanie, dlaczego w tym roku się nie udało? Ku przestrodze, "na przyszły rok", w ramach podsumowania i wyjaśnienia - rozmowa z członkiem Komisji sprawdzającej nasze wnioski.

Na początek powiedz proszę, czym różni się stypendium Rektora od Nagrody Rektora?

Stypendium Rektora otrzymuje się za osiągnięcia naukowe, artystyczne oraz sportowe, natomiast Nagrodę Rektora - za osiągnięcia o charakterze organizatorskim. Studenci bardzo często wpisują osiągnięcia o charakterze organizatorskim do wniosków o stypendium Rektora (np. organizacja konferencji), natomiast komisje nie mogą ich punktować z uwagi na właściwość stypendium. Tych wszystkich studentów zapraszamy już w maju do składania wniosków o Nagrodę Rektora.

Jak przebiega praca Komisji? Co dokładnie dzieje się z naszymi wnioskami po ich wpłynięciu do Komisji? A kto sprawdza wnioski osób zasiadających w komisjach i osób z Samorządu Studenckiego?

Student, po wypełnieniu wniosku w systemie USOS, składa go wraz z załącznikami do właściwego dziekanatu. Następnie wnioski trafiają do Komisji Stypendialnej, która weryfikuje załączniki oraz odpowiednio przyznaje punkty. Następnie w tym roku uruchomiliśmy 5 dni „technicznych” - studenci w systemie USOS widzieli, jak zostały im wypunktowane osiągnięcia i jeżeli się z czymś nie zgadzali, mogli przystąpić do właściwej komisji stypendialnej i przedyskutować dane osiągnięcie. Następnym etapem jest etap stricte techniczny, związany z rankingami, którymi zajmują się DSSy. I finalnie w połowie listopada pojawiają się decyzje o stypendiach.

Komisje stypendialne na poziomie wydziałów wybierane są na posiedzeniach studenckich rad wydziałów. Członkiem Komisji może zostać każdy student, który wyrazi chęć kandydowania do niej.

Kto sprawdza wnioski osób, które są w komisjach? Czy oni sami sprawdzają sobie wnioski?

Członkom wydziałowych komisji stypendialnych wnioski sprawdza Odwoławcza Komisja Stypendialna, która jest ustanawiana przez Rektora. Ponadto, w każdej komisji znajdują się pracownicy naukowci UO.

Czemu w tym roku nie były udostępniane listy poglądowe oraz listy końcowe?

Listy poglądowe nie były udostępniane z uwagi na fakt, iż ich wartość merytoryczna była nijaka - pokazują jedynie ilość punktów przyznanych przez Komisję. W tym roku wprowadziliśmy 5 dni „technicznych”, o których przed chwilą wspominałem, co subiektywnie uważam za dużo lepsze rozwiązanie. Od momentu publikacji tych list (poglądowych - red.), co roku wszystko kilkakrotnie się zmieniało, więc fakt ich wywieszenia wprowadza niepotrzebny zamęt. Listy końcowe natomiast nie były

wywieszane z uwagi na ochronę danych osobowych, co było w tym roku kluczowym wyzwaniem dla komisji stypendialnych. Co więcej, sama ostateczna lista rankingowa również nie ma mocy prawnej z uwagi na fakt, iż nie posiada formy decyzji administracyjnej, która w tym przypadku jest niezbędna. Ponadto, w tamtym roku studenci odwoływali się już od list poglądowych.

Listy poglądowe zostały wycofane, ponieważ studenci na ich podstawie składali odwołania, choć nie mieli do tego prawa?

Poniekąd też z tego powodu. Chodziło o zmniejszenie chaosu związanego ze stypendiami Rektora.

Skoro chodziło o usprawnienie procedury, to dlaczego decyzji nie było w USOSie?

Wydawanie decyzji dot. stypendium Rektora odbywa się na podstawie przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego. Niezbędny jest fakt doręczenia decyzji, a przez system USOS nie można doręczyć decyzji zgodnie z prawem. Dlatego też wszystkie decyzje odbiera się osobiście, natomiast gdy decyzje nie zostaną odebrane w dziekanatach, zostają wysyłane na podany we wniosku adres zamieszkania osoby ubiegającej się o stypendium.

Czemu to takie ważne, żeby wszyscy odebrali decyzje fizycznie?

Doręczenie decyzji uruchamia kolejny etap proceduralny. Po odebraniu decyzji student ma 14 dni na złożenie wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy do Odwoławczej Komisji Stypendialnej za pośrednictwem właściwego dziekanatu. Ponadto, przepisy KPA określają, iż organ administracji publicznej związany jest decyzją dopiero od momentu jej doręczenia, co może mieć wpływ na wypłatę stypendiów.

Jakie są najczęstsze błędy popełniane przez wnioskujących studentów?

Od razu narzucają mi się dwa najczęstsze błędy. Pierwszy to błędna kwalifikacja osiągnięć. Studenci często wpisują jakieś osiągnięcie w inne kryterium i to wiąże ręce komisji. W Regulaminie dot. przyznawania stypendium jasno jest określone, iż po złożeniu wniosku niemożliwym jest zmiana kryterium, do którego przypisane zostało osiągnięcie, a osiągnięcia błędnie wpisane nie będą punktowane. Drugi błąd poniekąd wiąże się z poprzednim, natomiast polega na przepisywaniu osiągnięcia wprost z zaświadczenia, i tak np. jeżeli student na zaświadczeniu ma zapisane, iż brał udział w konferencji międzynarodowej, a z programu konferencji wynika, że uczestniczył w konferencji ogólnopolskiej, to liczy się właśnie program. Nawet gdy zaświadczenie podpisane jest przez pracownika

naukowego, od jego treści ważniejszy jest program. Na to też zwróciliśmy uwagę, tworząc Komentarz do kryteriów, który zachęcamy czytać przed wypełnieniem wniosku o stypendium Rektora. Często też, jak powiedziałem na wstępie, studenci we wniosku o stypendium Rektora wpisują osiągnięcia o charakterze organizacyjnym.

Właśnie - jak "liczona" jest działalność w mediach studenckich i kołach naukowych? Na jednym wydziale za to samo osiągnięcie poświadczone przez medium/koło są przyznawane punkty, a na innym już nie. Zaświadczenia z jednego medium/koła są zaliczane, a z drugiego już nie... Od czego to zależy?

Wszystko zależy od tego, jaka to jest działalność i do jakiego kryterium ją przypiszemy. Przykładowo do punktu II.9 (Inne osiągnięcia naukowe) możemy przypisać działania naukowe związane z działalnością w mediach studenckich, a do osiągnięć artystycznych - artykuł napisany dla "Gazety Studenckiej". Ale, jak wspominałem, wszystko zależy od rodzaju działalności. Przypominam, że działalność o charakterze organizatorskim nie jest punktowana. A co do zaliczania i niezaliczania osiągnięć - cóż... mamy tutaj do czynienia z czynnikiem ludzkim - komisjami.

Ale regulamin jest jeden, tak?

Tak, regulamin i kryteria są takie same, ale ludzie sprawdzający są różni. Jest to kilka komisji. Praca w komisjach polega w dużej mierze na interpretacji komentarzy i kryteriów. I to zależy, jak Ci ludzie w komisji je zinterpretują. Później jest możliwość zgłoszenia odwołania, czyli wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy i przekazanie jej do Odwoławczej Komisji Stypendialnej.

Dostawaliście kiedyś sygnały od studentów, że punkty zostały inaczej przydzielone na różnych wydziałach za te same zaświadczenia?

Komisje, sprawdzając wnioski, opierają się na Regulaminie dot. przyznawania pomocy materialnej, Kryteriach przyznawania stypendium Rektora oraz Komentarzu do tych kryteriów. Dokumenty te są jednolite dla całej Uczelni, natomiast czynnika ludzkiego nie da się ujednolicić. Jeżeli zdarza się, iż osoby sprawdzające wniosek mają dylemat, czy dane osiągnięcie zakwalifikować do danego kryterium, a w Komentarzu do kryteriów nie jest jednoznacznie to wyjaśnione, muszą podjąć wspólnie o tym decyzję, opierając się na dostępnej im wiedzy oraz aktach prawnych. W tym roku staraliśmy się stworzyć dobry przepływ informacji pomiędzy osobami sprawdzającymi wnioski i myślę, że sytuacji, o które pytasz, nie było. Natomiast jeżeli by się tak zdarzyło, to po to właśnie jest instytucja wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy, którego ideą jest naprawienie błędów wynikłych przy pierwotnym sprawdzaniu wniosku.

Pewne kryteria są zbyt ogólne, nieprecyzyjne - studenci narzekają, że punkty zależą od użycia prawidłowego słowa (słowa klucza) w zaświad-

czeniu, a nie od samego osiągnięcia. Dochodzi do kuriozalnych sytuacji, w których studenci muszą kombinować ze słownictwem, żeby zaświadczenie zostało "zaliczone". Tak jest na przykład z wolontariatem, zaświadczenie za wolontariat jest odrzucane, ale opisane słowami "nieobowiązkowa praktyka studencka" - jest honorowane. Jakich słów należy więc unikać?

Kryteria rzeczywiście są ogólne, natomiast aby pomóc studentom dopasować swoje osiągnięcia do nich, dostępny jest Komentarz do kryteriów, który uszczegóławia dane kryteria oraz wprowadza niezbędne wymogi formalne, aby dane osiągnięcie stało się punktowane. I tak np. jest przy praktykach, gdzie student musi mieć poświadczone, iż jego praktyka była nieobowiązkowa oraz nieodpłatna. Gdy w zaświadczeniu pojawia się słowo "pracownik", wskazuje już to na stosunek pracy, a więc na otrzymywane wynagrodzenia, co wg Kryteriów nie może zostać punktowane.

W jaki sposób Komisja weryfikuje dyplomy/certyfikaty i zaświadczenia studentów? W obiegu krążą opinie, że studenci sami sobie wzajemnie wypisują zaświadczenia lub się nimi wymieniają.

Co do zasady uważam, że jeżeli student wnioskuje o stypendium Rektora dla najlepszych studentów, wyróżnia się on zarówno swoimi osiągnięciami, jak i etyką, niepozwalającą mu na takie działania. Natomiast komisje rzeczywiście uprawnione są do dochodzenia prawdy w tym przedmiocie. W tym roku komisje zarówno wzywały do okazywania oryginałów zaświadczeń, co do których sprawdzający mieli wątpliwości, jak i nawet pozyskiwali informacje z jednostek zaświadczających dane osiągnięcie studenta. Należy wspomnieć, że jeżeli sytuacja oszustwa wyszłaby na jaw, studentowi grożą konsekwencje zarówno dyscyplinarne, jaki i karne, gdyż środki stypendialne są środkami publicznymi. Na szczęście i w tym roku od takich sytuacji nie doszło.

Czy możemy spodziewać się zmian w Regulaminie?

Z całą pewnością pojawią się zmiany w Komentarzu do kryteriów. Co roku po procedurze sprawdzania wniosków staramy się modyfikować Komentarz w taki sposób, aby ułatwić potencjalnym przyszłym stypendystom przypisywanie osiągnięć do kryteriów. Ma to na celu zminimalizowanie ilości odrzuconych punktów, gdyż wiadomym jest, iż studenci na stypendium Rektora ciężko pracują przez cały rok akademicki, a naszym celem jest pomoc w gratyfikowaniu właśnie tych, najlepszych studentów.

**Stypendium otrzymało 729 osób, I próg - 71, II - 188, III - 218 oraz IV - 252 osoby.*



TEKST MONIKA MITULLA

SĄ REZERWY

SPORT FELIETON

Koniec roku – coś się kończy, coś się zaczyna.

Pewne jest to, że odbyła się i zakończyła sukcesem czwarta już edycja Polskiej Doby Sportu. A podczas niej działo się naprawdę sporo. 24 dyscypliny, bo tyle godzin trwa doba. Ale Doba Sportu organizowana przez opolskie AZS-y trwała dłużej, bo od uroczystego rozpoczęcia i biegania na Stadionie Lekkoatletycznym aż do oficjalnego zakończenia wydarzenia w Kubaturze upłynęło ponad 30 godzin. Atrakcji i aktywności było tyle, że aż można było się pogubić. Moje ambitne plany, żeby być na każdej części, legły w gruzach, bo fizycznie było to prawie niemożliwe. Nie spać przez ponad 40 godzin to już u mnie norma, ale żeby przez ten okres przemieszczać się co chwila z jednego punktu miasta do drugiego - to już nie jest taka frazka. Osobie, która by się tego sukcesywnie podjęła, powinien zostać przyznany osobny medal za zasługi na rzecz kultury fizycznej.

Niektórym spać nie dały wybory prezydenckie w USA (bo inna strefa czasowa), a podczas ODS spać nie dało się przez nocny turniej futsalu, w którym zebrane drużyny rozgrywały mecze całą noc, wyłaniając spośród siebie zwycięzcę przed 5 rano. Kiedy „nocna warta” kończyła i szła spać, godzinę później na basenach „Wodnej Nuty” już stawali w szranki ze sobą ranni pływacy. Ci, którzy chcieli się porozić i poćwiczyć, poszli na zajęcia z aerobiku, crossfitu, jogi, siłowni czy zumbi. Dać sobie po przysłowowej mordzie można było na treningu bokserskim czy karate, a rozweselić obolale ciało i buzię próbowano na warsztatach cyrkowych. Klaun – śmieszny, straszny (np. przez Stephena Kinga), ale także wysportowany.



TEKST MAREK WIENCH

Tower Running. Tak, kto czytuje już ten felieton dłużej, ten wie, że chodzenie, a tym bardziej bieganie po schodach należy do moich ulubionych rzeczy. Zwłaszcza, gdy nie wolno dotykać poręczy. Kolejna już edycja za nami, nadzieję na pobicie legendarnej, rekordowej 40-sekundowej bariery znowu trzeba przenieść na przyszły rok. Choć jak zwykle zwycięzca biegu wśród mężczyzn był blisko, bo Yurii Chernysh wskoczył na 11 piętro Niechcica z czasem 45,80 sekund, co plasuje go w ścisłej czołówce uczelnianych biegaczy po schodach.

Głównym osiągnięciem mym podczas całej tej Doby było zajęcie drugiego miejsca w ergometrze wiosłarskim. Może na igrzyska jeszcze mnie nie wezmą, ale też maxa z siebie tam nie dałem, więc są rezerwy, aby czas regularnie poprawiać. Na turniej z ergometru załapałem się bez problemu, ale niestety na kręgle i bilard nie było mi dane. A pograłoby się. Tak samo jak pośpiewałoby się polski hymn na stadionie przed meczem Reprezentacji w piłce nożnej. Ostatni mecz kadry pod wodzą Adama Nawalki już od jakiegoś czasu regularnie odbywa się we Wrocławiu, to też wraz ze znajomymi mi wybraliśmy się tradycyjnie na takowe spotkanie, bo przecież to blisko i na poranne zajęcia spokojnie się wróci. Każdy mecz jest inny i obfituje w nowe doświadczenia. Z tego zapamiętam fakt, że śpiewałem „Mazurka Dąbrowskiego”, biegnąc sprintem jakieś dwa kilometry z odmrożonymi palcami, bo tam było gdzie zaparkować.